

Homilia podczas mszy św. odprawianej z okazji LX rocznicy powstania LO w Sulechowie

Kościół rozważa dziś ewangelię mówiącą o 72 uczniach, którzy powracają do Jezusa po udanym zakończeniu ich misji. Uczniowie ci wcześniej zostali posłani, otrzymali zadanie, a teraz wracają po jego wykonaniu. Są pełni radości, cieszą się swoimi sukcesami. Opowiadają Jezusowi o swoich dokonaniach, o tym wszystkim, co zrobili. Z satysfakcją mówią o złych duchach, które wyrzucali z opętanych.

Myślę, że możemy się odnaleźć w tej ewangelicznej scenie, gdy dziś po latach – kilku, kilkunastu, lub kilkudziesięciu – powracamy do miejsca, które nas w jakiś sposób ukształtowało. Do szkoły, w której się uczyliśmy. Zapewne wielu z nas może się pochwalić życiowymi sukcesami, wielkimi i małymi: stanowiskiem, pozycją społeczną, osiągnięciami zawodowymi, czy choćby zdobytym majątkiem... Nie są to rzeczy błahe, mają swoją wartość. Ludzką rzeczą jest odczuwać z ich powodu satysfakcję. Podobnie jak uczniowie posłani przez Jezusa z misją, my również mamy skłonność do oceniania własnego życia i życia innych ludzi właśnie w takiej perspektywie. Tymczasem Jezus, z którym postanowiliśmy się spotkać na tej mszy św. z okazji jubileuszu naszej szkoły, chce byśmy tę perspektywę zmienili.

Jezus bynajmniej nie pomniejsza znaczenia i wagi tych dokonań, o których opowiadają mu uczniowie. Mówi im jednak: „Nie z tego się cieszcie. [...] Cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk 10, 20). To znaczy: ważniejsze od tego, co zrobiliście, jest to, kim jesteście. Nie w sensie zdobytej pozycji, znaczenia, czy nawet moralnej doskonałości, ale w sensie głębokiej tożsamości. Skoro wasze imię zostało zapisane w niebie, to znaczy, że jesteście obywatelami nieba. To niebo jest miejscem określającym waszą tożsamość. Nie jesteście bezdomnymi sierotami. Wasze imiona zostały tam zapisane nie dlatego, że zrobiliście coś dla Boga – w nagrodę. Nie! Zostały zapisane w niebie tylko dlatego, że Bóg tak zechciał. Za darmo – z powodu jego uprzedzającej miłości.

Myślę, że przede wszystkim właśnie to chce nam dziś powiedzieć Jezus. On nie podważa wartości naszych życiowych sukcesów, nie deprecjonuje osiągnięć. Każe nam jednak pamiętać, że nasza wartość nie zależy od tego, co udało nam się zrobić, od naszych dokonań, choćby najwspanialszych. Jezus mówi: ważniejsze od tego, co zrobiłeś, jest to, kim jesteś. A o tym, kim jesteś, mówi twoje imię zapisane w niebie. Jesteś obywatelem nieba, jesteś dzieckiem Boga. Niezależnie od tego, jak potoczyło się twoje życie, czy było pasmem sukcesów, czy pasmem porażek. Niezależnie od popełnionych błędów i życiowych zakrętów, na których się znalazłeś – zawsze pozostaje ten pewny fundament, na którym można się oprzeć. Trwały punkt orientacyjny. Można bowiem popełnić w życiu wiele poważnych błędów, można upaść na samo dno, ale jeśli w człowieku pozostaje choćby jakaś minimalna świadomość jego prawdziwej tożsamości, to zawsze jeszcze jest się do czego odwołać. Pozostaje coś, od czego można zawsze rozpocząć na nowo, choćby w ostatnim momencie własnego życia.

Niezwykle ważna jest ta świadomość, że nie jestem tylko kimś przypadkowym, istniejącym bez celu i sensu; że moje imię jest na najważniejszej liście – na liście w niebie; że tam na mnie czekają; że jest tam miejsce specjalnie dla mnie zarezerwowane. Przypomina mi się w tym momencie pewien obraz związany z podróżami lotniczymi. Zdarza się czasem, że na lotnisku można usłyszeć komunikat wzywający imiennie jakiegoś spóźnionego pasażera. Jego samolot już wkrótce odlatuje, ale do ostatniej chwili jeszcze czeka na tego zagubionego, czy spóźnionego pasażera. Pasażer może się zapomnieć i robi zakupy w lotniskowym sklepie. Może coś się stało w drodze na lotnisko i przybył za późno. A może rozmyślił się w ostatniej chwili i w ogóle zrezygnował z podróży. Jednak samolot czeka, bo pasażer jest na liście. Wołają go więc po imieniu i czekają na niego tak długo, jak to tylko możliwe. My też jesteśmy zapisani na liście. Na liście imion w niebie. Do ostatniej chwili będą nas wołać, żebyśmy nawet spóźnieni mogli się jeszcze dostać tam, gdzie są zapisane nasze imiona. Dobrze jest mieć tego świadomość. Dobrze jest wiedzieć, kim jesteśmy. Dobrze jest znać swoją najgłębszą tożsamość.

W istocie cały proces wychowania, formowania, kształtowania człowieka polega chyba na tym, by doprowadzić go do zrozumienia, kim jest oraz nauczyć go postępowania zgodnie z tym zrozumieniem. W ten sposób da się streścić również zadanie szkoły. Myślę, że to właśnie miał na myśli papież Franciszek, kiedy nieco ponad rok temu mówił podczas swojego spotkania z uczniami szkół jezuickich: „Szkoła jest jednym ze środowisk wychowawczych, w których człowiek wzrasta w sztuce życia [...] Jak szkoła pomaga wam wzrastać? Pomaga nie tylko rozwijając waszą inteligencję, ale poprzez integralną formację wszystkich składników waszej osobowości”. Ważne jest więc, by szkoła nie zaniedbywała żadnego z wymiarów ludzkiej osobowości. Zwłaszcza dzisiaj, w naszym podzielonym na kawałki świecie, istnieje silna tendencja, by szkoła zajęła się tylko jednym z tych wymiarów – kształceniem intelektu. Tymczasem człowiek to nie tylko intelekt. Człowiek to także wola, która podejmuje decyzje. To emocje, to wartości moralne i estetyczne, to świat relacji, tych międzyludzkich i tej najważniejszej relacji – nie bójmy się także o niej powiedzieć w kontekście wychowania – do Boga. Każdy z tych wymiarów powinien znaleźć swoje miejsce w procesie edukacji, a więc i w szkole. Żadnego z nich nie można wykluczyć bez szkody dla jakości kształcenia i wychowania.

Tak rozumiane wychowanie, jeśli ma pozostać spójne, domaga się odniesienia do pewnego systemu podstawowych wartości. Co prawda dzisiaj wiele się mówi o neutralności, ale neutralność w wychowaniu jest niemożliwa. Tam, gdzie nie ma uznanego systemu wartości, nie da się nikogo wychować. Proszę wybaczyć może trochę kulawe porównanie: jeśli nie istnieje kodeks ruchu drogowego i każdy jeździ jak chce, to nie ma również potrzeby organizowania kursów dla kierowców. Nie ma też podstaw do tego, by karać piratów drogowych, nawet jeśli powodują śmiertelne wypadki. Dzisiejszy jubileusz niech więc będzie okazją do postawienia naszej szkole tego ważnego pytania o system wartości, do którego się odwołuje. Kogo chce wykształcić i wychować? Jakiego człowieka?

W biblijnej tradycji jubileusz to także czas pojednania i przebaczenia grzechów. O tym wymiarze jubileuszu też należałoby dziś wspomnieć. Niektórzy z nas pamiętają bowiem jeszcze te czasy, których symbolem była postać dawnego patrona sulechowskiego LO, Feliksa Dzierżyńskiego. Na honorowym miejscu – tuż obok gabinetu dyrektora – wisiał kiedyś jego stylizowany portret i kamienna tablica, na której złotymi literami wypisano cytat z poematu Włodzimierza Majakowskiego kończący się słowami: „Żyj, jak żył towarzysz Dzierżyński”. To były czasy szykan wobec tych nauczycieli, którzy próbowali zachować przyzwoitość. Wobec uczniów nie poddających się komunistycznej indoktrynacji. Ktoś przecież za to wszystko odpowiadał, ktoś podejmował decyzje. Dziś bardzo trudno jest usłyszeć przyznanie się do winy i słowa skruchy. Czas szkolnego jubileuszu mógłby stanowić dobrą ku temu okazję. Nie jest to łatwe i wymaga odwagi, ale zabrzmiałoby autentyczniej niż frazesy o wolności i demokracji w ustach tych, którzy kiedyś stali w pierwszym szeregu trzymając czerwone sztandary. W ciągu minionych 60 lat wydarzyło się również i zło, które domaga się naprawienia. Sądzę, że bez takiego autentycznego oczyszczenia pamięci, nie uda się nam zbudować niczego trwałego.

Zdecydowaliśmy się, przynajmniej niektórzy z nas – ci obecni teraz w kościele – przeżywać ten jubileusz sulechowskiego LO również w wymiarze religijnym, na mszy św., na modlitwie. Wyrażamy w ten sposób naszą wdzięczność wobec Boga za dobro, które otrzymaliśmy dzięki tej szkole. W jej sześćdziesięcioletniej historii nie brakuje rzeczy pięknych i wspaniałych. Jestem pewien, że dziś o nich usłyszymy, a ludzie bardziej ode mnie kompetentni, skrupulatnie je wyliczą. Niech jednak ten jubileusz stanie się również okazją do podjęcia kwestii nieco trudniejszych, do postawienia sobie i naszej szkole pewnych ważnych pytań. Niech Jezus, który – jak mówi dzisiejsza ewangelia – wyposażył swoich uczniów we władzę stąpania po węzłach i skorpionach, da nam odwagę potrzebną do tego, by się z nimi zmierzyć.